

FUZJA ANWILU I GRUPY AZOTY MOŻLIWA ZA RZĄDÓW OBAJTKA?

Niespodziewana zmiana na stanowisku prezesa PKN Orlen 5 lutego 2018 r. zaskoczyła wszystkich zainteresowanych przyszłością rynku energetycznego w Polsce. Zastąpienie Wojciecha Jasińskiego przez Daniela Obajtka może mieć jednak także kluczowe znaczenie dla polskiej branży chemicznej. Płocki koncern posiada 100% akcji spółki Anwil, której działania w ostatnich miesiącach godziły w interesy innej spółki Skarbu Państwa - Grupy Azoty.

Stary-nowy pomysł połączenia spółek

W sierpniu minionego roku prezes Grupy Azoty Wojciech Wardacki wywołał medialną burzę, mówiąc o możliwym „kanibalizmie” na krajowym rynku nawozów saletranych. W ten sposób szef największej spółki chemicznej w Polsce odniósł się do planów Anwilu, który ogłosił inwestycje zmierzające do zwiększenia podaży tego rodzaju nawozów. Podstawy do tego typu stwierdzeń są widoczne w strukturze rynku: wielkość rodzimej produkcji nie zmienia się od lat, import towarów w 2013 roku przekroczył eksport i od tego czasu powiększa deficyt handlowy, zaś konkurencja regionalna zwiększa presję cenową i jakościową na polskich producentów.

Tymczasem zarówno Grupa Azoty jak i Anwil posiadają tego samego właściciela – Skarb Państwa, i są traktowane przez polski rząd jako spółki o strategicznym znaczeniu dla państwa, co potwierdza obrona Grupy Azotów w trakcie próby jej przejęcia przez rosyjski Acron. Czy zatem połączenie obu przedsiębiorstw ma sens i czy po zmianie władzy w Orlenie taka transakcja będzie możliwa?

Takie pomysły to nie nowość. Już 9 lat temu padły pierwsze propozycje sprzedaży Anwilu – w 2009 roku ówczesny wiceminister skarbu Mikołaj Budzanowski zapowiadał sprzedaż Anwilu najpóźniej w 2010 roku. Potem, w połowie 2015 roku, poprzednik niedawno zdymisjonowanego szefa Orlenu, Jacek Krawiec, wyrażał chęć sprzedania Anwilu w przypadku pojawienia się zainteresowanych transakcją inwestorów. Następstwem tej zapowiedzi były rozmowy Grupy Azoty z PKN Orlen. Do transakcji jednak nie doszło. Orlen zrezygnował z negocjacji w lipcu 2016 roku, a więc pół roku po objęciu przez Jasińskiego funkcji prezesa spółki.

Anwil - reaktywacja

Po fiasku rozmów Orlenu i Azotów płocki koncern zreaktywizował działania wobec własnej spółki chemicznej. Pod koniec 2016 roku powstał plan rozwoju grupy Orlen na lata 2017-2021, który uwzględniał bardzo ambitne inwestycje Anwilu, włączając w to wspomniane wcześniej wzrost produkcji nawozów azotowych, a także produkcję polichloru winylu. Prezes Anwilu Jacek Podgórski pod koniec minionego roku z przekonaniem wypowiadał się o dalszych planach właściciela odnośnie przyszłości kierowanej przez siebie spółki. Czy wraz ze zmianą władz to nastawienie się zmieniło? Jak na razie nie wiadomo, ale warto spojrzeć na plusy i minusy takiego rozwiązania.

Analizując relacje obu spółek należy mieć świadomość, że tylko w przypadku spółek Skarbu Państwa może istnieć szczere przekonanie pracowników przedsiębiorstw posiadających tego samego właściciela, że te jednostki konkurują ze sobą. Nie ma wątpliwości, że wzrost podaży na rynku nawozów przy dość sżywnym popycie na nie zmniejszy marże w branży i zmusi spółki do szukania zysku gdzie indziej, co paradoksalnie działać będzie na korzyść Grupy Azoty. Wynika to z faktu, że to Azoty mają bardziej zdywersyfikowane źródła przychodów od swojego konkurenta. Warto jednocześnie pamiętać, że w skali całej grupy Orlen Anwil stanowi jedynie 3,1% aktywów, co pozwala zarządowi płockiej spółki traktować branżę chemiczną jako narzędzie politycznej rozgrywki.

Polityczna układanka

Istotnym wydarzeniem dla funkcjonowania obu spółek były zmiany w ministerialnym nadzorze, jakie miały miejsce po nominowaniu Mateusza Morawieckiego na funkcję premiera i po rozbięciu ministerstwa rozwoju na ministerstwo inwestycji i rozwoju oraz ministerstwo przedsiębiorczości i technologii.

Do początku tego roku Grupa Azoty znajdowała się pod nadzorem ministerstwa rozwoju, a więc ówczesnego wicepremiera Mateusza Morawieckiego. Premier Morawiecki jest nominatem Jarosława Kaczyńskiego, który ma zapewnić Prawu i Sprawiedliwości długoletnie rządy. Jednocześnie Krzysztof Tchórzewski, minister energii, to wieloletni współpracownik Jarosława Kaczyńskiego jeszcze z czasów Porozumienia Centrum. Wojciech Jasiński, odchodzący prezes Orlenu, to z kolei zaufany człowiek braci Kaczyńskich - współpracował z Lechem Kaczyńskim jeszcze w Najwyższej Izbie Kontroli w latach 90.

W nowym rozdaniu Grupa Azoty trafiła pod nadzór nowo utworzonego ministerstwa przedsiębiorczości i technologii kierowanego przez Jadwigę Emilewicz. Emilewicz to dotychczasowa wiceminister rozwoju i jednocześnie wiceprezes Porozumienia, partii kierowanej przez Jarosława Gowina, która programowo coraz wyraźniej zdaje się różnić od partii dominującej w rządzącej Polską koalicji. Co prawda powołanie Daniela Obajtka na stanowisko szefa Orlenu oznacza przejęcie pełni władzy nad spółką przez Tchórzewskiego (który wcześniej zdołał obsadzić Radę Nadzorczą koncernu swoimi ludźmi) kosztem uznawanego dotychczas za zausznika Kaczyńskich Wojciecha Jasińskiego, to jednak ciężko wyobrazić sobie, by Tchórzewski gotów był dzielić się Orlenem z Emilewicz.

Fuzja jednak korzystna?

Z biznesowego punktu widzenia połączenie Grupy Azoty z Anwilem byłoby jednak zasadne. Po pierwsze pozwoliłoby ograniczyć iluzję konkurencji na polskim rynku chemicznym. Jak zauważają eksperci, pożądanym rozwiązaniem w całym polskim sektorze spółek skarbu państwa byłoby ustanowienie jednolitego organu nadzorczego, co ograniczyłoby rozgrywki polityczne pomiędzy różnymi resortami szkodzące interesom biznesowym obu podmiotów.

Po drugie zaś, połączenie Grupy Azoty i Anwila mogłoby zwiększyć rolę polskiej branży chemicznej w Europie. Grupa Azoty, choć jest największą polską spółką chemiczną i jedną z największych spółek w UE, wciąż jest 30 razy mniejsza (pod względem aktywów) od niemieckiego giganta BASF, co czasem jest boleśnie odczuwalne podczas negocjacji regulacji w Brukseli. Zwłaszcza teraz jest to szczególnie ważne, gdy regulacje dotyczące energetycznego pakietu zimowego, nowych limitów emisji CO₂ w ramach programu UE ETS czy limitów kadmu w nawozach fosforanowych są w Unii Europejskiej. Nie jest tajemnicą, że skuteczny wpływ na unijne regulacje mają lobbyści opłacani m.in. przez sektorowych gigantów taki jak BASF.

Po trzecie, fuzja pozwoliłaby na zwiększenie efektu skali. Przykład może stanowić rynek polipropylenu. Grupa Azoty dopiero buduje w Policach swój zakład której koszt budowy planowany na koniec 2022 r. wynosi 5 mld zł. Tymczasem PKN Orlen od 15 lat posiada fabrykę produkcji propylenów, która jest w

stanie zaspokoić potrzeby także Grupy Azoty. Gdyby spółki połączyły siły, byłyby w stanie nie tylko mieć większy „kawałek tortu” na europejskim rynku chemicznym, ale także działać efektywniej, wykorzystując specyfikę branży i różne drogi rozwoju, które obrały dotychczas.

Niepewna przyszłość

Ewentualne połączenie Grupy Azoty z Anwilem mogłoby natrafić na kilka administracyjnych przeszkód, choćby interwencję Komisji Europejskiej co do potencjalnej monopolizacji rynku, tym bardziej, że w pewnych aspektach mogłoby to godzić w interesy wspomnianego wcześniej BASFu. Dodatkowo, im większa i bardziej znacząca spółka, tym więcej politycznych rozgrywek wokół jej nadzoru, co często w polskich warunkach szkodzi dalszemu rozwojowi.

Nie bez znaczenia jest również to, że Grupa Azoty ciągle nie znalazła modelu konsolidacji ze swoimi spółkami córkami, co skutkuje choćby utrzymującym się od miesięcy pogotowiem strajkowym w Puławach. Bez wątpienia dodanie kolejnego elementu w postaci Anwilu do tej nieukończzonej układanki tylko utrudniłoby osiągnięcie maksymalnej efektywności w Grupie Azoty.

Warto jednak podkreślić, iż w przypadku spółek działających w tej samej branży, realizujących podobne cele i posiadających tego samego właściciela, na dłuższą metę nie ma innej przyszłości prócz współpracy jako jeden organizm przeciwko konkurentom zewnętrznym, szczególnie w tak gorącym okresie przemian w branży i agresywnego, niekorzystnego lobbingu w Brukseli, z którym mierzy się polski sektor chemiczny.